

Z prof. zw. dr hab. Jerzym Zajadło rozmawia Jerzy Kraszewski

* Czy system, który kształtuje się w Polsce od 1989 r. jest demokratyczny? Czy żyjemy w demokratycznej Rzeczpospolitej, jak obiecała nam Konstytucja kwietniowa 1997 r.? Czy uzasadnione są twierdzenia o skażeniu polskiej demokracji kryzysem?

- To trudne pytanie. Najpierw musimy sobie wyjaśnić, co rozumiemy pod pojęciem demokracja i jak pojmujemy definicję kryzysu.
Kwestia stanu demokracji zaprząta uwagę badaczy nie tylko w Polsce, u nas zresztą w mniejszym stopniu niż w Europie Zachodniej. Gdy odwołamy się do literatury zagranicznej, to odpowiedź na pytanie, czy demokracja przeżyła się, czy żyjemy w jej fazie schyłkowej, będzie w zasadzie pozytywna. Pogląd taki nie jest odosobniony. Wystarczy tylko wskazać na sugestywne tytuły wydanych ostatnio pozycji: Śmiertelny bóg Demos Jacka Bartyzela oraz polski przekład książki Hansa-Hermanna Hoppego Demokracja – bóg, który zawiódł. Natomiast ja z tezą, że system nazywany demokracją, przeżył się, nie zgadzam się. Przeciwnie – uważam, że demokracja ekspanduje, rozszerza się, zarówno w układzie pionowym (rozwój samorządności), jak i poziomym (wzrasta liczba państw, które w mniejszym lub większym stopniu, uwzględniając rodzimą specyfikę i tradycje, zaczynają stosować demokratyczne procedury, m.in., przy wyborze władz). Jestem przekonany, że na demokrację jesteśmy skazani.
Inna sprawa, czy ten system nie szwankuje, nie koroduje? Szwankuje, nie ulega wątpliwości. I na świecie, i w Polsce. W Stanach Zjednoczonych świadczy o tym m,in., zaostrzenie dyskusji w sprawach światopoglądowych, ekonomicznego wymiaru demokracji, sposobu walki z terroryzmem w kontekście poszanowania praw człowieka. W jednej ze swoich ostatnich książek, pod charakterystycznym tytułem Is Democracy Possible Here?, zwraca na to uwagę znany filozof prawa i polityki Ronald Dworkin. W pewnym stopniu przypomina to sytuację w Polsce, choć pełnych analogii z oczywistych powodów dokonywać w tych porównaniach nie można. W pewnym stopniu jednak można (spory wokół problemów gospodarczych, „rozliczeń” historycznych itp.). W czasie, gdy władzę sprawowało PiS, największe zagrożenie nie polegało na naruszaniu praw człowieka, a na tym, że polityka tego ugrupowania doprowadziła do głębokiego pęknięcia społeczeństwa, ze wszystkimi tego skutkami. Świadomie czy nieświadomie, ale ukształtowano paradygmat uprawiania polityki według modelu „wróg-przyjaciel” opartego na teologii politycznej Carla Schmitta.
Czy więc mamy do czynienia – na świecie i w Polsce – z kryzysem demokracji w ogóle, czy demokracji współczesnej? To pytanie otwarte. Na pewno można mówić o przejawach kryzysu, ale nie o kryzysie idei.

* Jeśli owe mankamenty, „wypaczenia” systemu nie są kryzysem, to czym jest demokracja?

- O, właśnie! Gdyby przeciętny obywatel chciał znaleźć odpowiedź na to pytanie we współczesnej, dostępnej również w Polsce literaturze zagranicznej, szukałby jej nadaremnie. Otrzymałby co najwyżej papkę, z której niewiele można zrozumieć, nie dowiedziałby się, czym jest demokracja, jaka jest jej sytuacja, kondycja. Obraz zależy w dużej mierze od tego, czy pisze jej zwolennik, czy przeciwnik. Nota bene – najostrzejsza krytyka płynie na ogół z kręgów

konserwatywnych. Jestem prawnikiem i filozofem, więc rozróżniam dwa aspekty demokracji: pierwszy – to sposób kreowania władz państwa i sprawowania władzy (aspekt proceduralny); drugi – upodmiotowienie społeczeństwa, czyli proces, który zwykło się nazywać tworzeniem społeczeństwa obywatelskiego (aspekt przedmiotowy).
Wracając do pytania czy powstający u nas system jest demokratyczny, odpowiedziałbym tak: w warstwie proceduralnej – jest, w tej drugiej – nie. Zawiodła demokracja społeczna, jeżeli można, nawiązując do Alexisa de Tocqueville'a, użyć takiego określenia. Demokracja nie jest bowiem celem samym w sobie, jest elementem pośrednim między zagwarantowaniem praw człowieka, a państwem prawnym. Ale to osobny, również skomplikowany temat.

* Sprowadzanie pojęcia demokracji tylko do formalnie wolnych wyborów, czyli kreowania organów państwa i do gwarancji wolności słowa, jest chyba uproszczeniem. Demokratyczne prawo wyborcze realizuje się praktycznie tylko przy urnie, w czasie aktu głosowania. Wyborcy nazywają to „demokracją pięciominutową". Po wyjściu z lokalu wyborczego, obywatel ma ograniczony wpływ na działalność posła czy radnego. Oni nie muszą pamiętać o obietnicach, złożonych w czasie kampanii. Nawet Konstytucja, stwierdzając, że posłowie są przedstawicielami Narodu, zapewnia jednocześnie, iż „nie wiążą ich instrukcje wyborców" (art. 104)

- Nie dostrzegałbym w tym wad systemu, ani przejawu kryzysu demokracji. Jest to tylko kwestia przyjęcia takiej a nie innej konstrukcji mandatu, który nazywamy mandatem wolnym w odróżnieniu od mandatu skrępowanego. W ostatecznym rachunku wyborcy są zainteresowani wynikiem całej działalności parlamentu. Rozczarowani, gdy następuje rozziew między tym, co słyszeli w czasie kampanii, a praktyką. Wiele tu zależy chyba m.in. od ordynacji wyborczej i sposobu wyłaniania przedstawicieli. Może ordynacja większościowa zapewniłaby skuteczniejszy wpływ obywatela na pracę posła i parlamentu? To tylko hipoteza, którą trudno zweryfikować – przestrzegałbym jednak przed przesadną wiarą w to, że główną bolączką współczesnej demokracji jest tylko kwestia wyboru pomiędzy systemem proporcjonalnym i większościowym.

* Chodzi mi o szerszy problem, o strategiczne koncepcje programowe. W 1989 r. po wyborach czerwcowych, elity polityczne rozpoczęły realizację reform, nie przewidzianych, nie zapowiadanych w programach wyborczych ówczesnej opozycji. Programy, na które głosowali wyborcy, nie zapowiadały totalnej prywatyzacji, budowy kapitalizmu, nie prognozowały skutków tego procesu, choćby w postaci masowego bezrobocia...

- Do dziś, programy wyborcze są tak ogólnie formułowane, że można je na dobrą sprawę interpretować w dowolny sposób. Zapewne warto żądać większej konkretyzacji ogólnikowych haseł. W 1989 r. istotnie nastąpiło odejście od programu, głoszonego w czasie kampanii. Idea prywatyzacji zwyciężyła, bo poprzedni system ekonomiczny okazał się niewydolny. Gdy rozpoczynano reformy, nikt nie protestował. Nawet więcej – nie możemy wykluczyć, że gdyby te reformy były wówczas jeszcze głębsze, np. w zakresie rozwoju infrastruktury, to wprawdzie jeszcze wyższe byłyby koszty społeczne w wymiarze doraźnym, ale być może mniejsze w wymiarze długofalowym. Za mało jednak wiem na temat makroekonomii, by wrażać w tej sprawie kategoryczne sądy. Tematem zasługującym na dyskusję jest niewątpliwie dokonany wówczas wybór metody transformacji.

* Wolność słowa – inny, ważny atrybut demokracji – można zapewnić ustawowo, ale muszą zaistnieć warunki, by z niego korzystać. Aby wydawać „wolne" gazety, czy emitować „wolne" programy telewizji, potrzebne są środki materialne. Właściciele mediów najczęściej formułują własne kryteria ocen, własne postulaty programowe, reprezentują często szersze interesy grupowe. Wśród tych kryteriów, zysk nie odgrywa bynajmniej roli pośledniej. Czy pogoń za zyskiem (pomińmy na razie inne uwarunkowania), realne interesy właściciela, nie ograniczają demokracji?

- Na pewno ograniczają, choć temat jest dotychczas wstydliwie przemilczany, niezauważany. Więcej – powiedziałbym, że media stanowią często zagrożenie dla demokracji, nie tylko dlatego, że motorem ich działalności coraz częściej staje się zysk i interesy właściciela lub jego środowiska. Media, zwłaszcza elektroniczne kształtują człowieka bezmyślnego, swoistego „homo videns", przez media modelowanego, nie mającego własnego zdania. Co interesujące – pojęciem „homo videns" posługuję się za Giovannim Sartorim, autorem jednej z najbardziej znanych prac na temat teorii demokracji. To nie jest integralna wolność słowa i nie mechanizmy demokracji są tu winne. Demokracja jest częścią większej całości: punktem wyjścia są prawa człowieka, nad nimi – demokracja, nad nią – podział władzy, w konsekwencji – państwo prawne, a nie odwrotnie. Odwrócenie tej piramidy powoduje, że przez sito demokracji przebiją się tylko te prawa jednostki, w tym prawa mniejszości, które zaakceptuje większość. Widać to wyraźnie we współczesnych polskich sporach światopoglądowych, zwłaszcza tych inspirowanych kwestiami sumienia i wyznania.
Definicja demokracji jako rządów większości jest fałszywa. W społeczeństwie pluralistycznym zasady demokracji powinny opierać się na dialogu i tolerancji, a nie na narzucaniu mniejszości woli większości. W tak rozumianym dialogu, media mają ogromną rolę do spełnienia. Niestety – nie spełniają jej. Ciekawe interpretacje problemu przedstawił Andrzej Ziemski w szkicu „Demokracja medialna", opublikowanym w pracy zbiorowej „Demokracja w XXI wieku".

* Jakby na to nie patrzeć, rzeczywisty wpływ obywatela na politykę, na działania władzy jest niewielki. Wybiera przedstawicieli i skazany jest, by im zaufać. Dyskusje, w wyniku których mają rodzić się programy partii i innych ugrupowań politycznych, również toczone w mediach, coraz częściej zastępuje fasadowość, wizerunkowy sposób uprawiania polityki, socjotechnika. „Elektorat" nie tyle jest przekonywany, co „mobilizowany", liczy się głosy tak jak liczy się ruchy cen na giełdzie. Program wyborczy jest traktowany jak produkt, który należy sprzedać, a scena polityczna jak rynek. Polityk rzadko stara się przekonać do swojego programu, częściej chce robić „dobre wrażenie". Czy tak „komercjalizujący" się system polityczny można jeszcze nazywać demokracją?

- Ciężkie oskarżenia. Zwracam jednak uwagę, że ciągle rozmawiamy o „wykolejaniu się", może nawet wynaturzaniu się demokracji, a nie o strukturalnym kryzysie idei, nawet nie o wadach systemowych, wrodzonych. Ma Pan rację, mówiąc o swoistej „komercjalizacji" polityki. Technik jej towarzyszących jest coraz więcej. To istotnie jest obliczone na socjotechniczne oddziaływania na obywatela, a np. sławne spoty wyborcze, na które partie wydają ogromne pieniądze podatnika, są po prostu komiksami, uproszczoną reklamą, jakby chodziło o proszek do prania. Zjawisko jest niebezpieczne. Ale to jedna strona medalu. Druga jest jeszcze brzydsza. W rezultacie takiej socjotechniki trwa proces kształtowania się wspomnianego już przeze mnie „homo videns", człowieka kształtowanego przez media. Niewątpliwie, mamy do

czynienia z „wykolejaniem się" demokracji. Kiedyś agitacji wyborczej słuchało się na wiecach, dziś płynie ona z ekranów telewizyjnych i na falach radiowych. Tu szukałbym m.in. źródeł tego, że po 1989 r. nie powstało w Polsce społeczeństwo obywatelskie. Państwo nie uczyniło nic lub przynajmniej bardzo mało, aby pomóc ukształtować takie społeczeństwo.

* To jednak chyba długotrwały proces, skomplikowany, uwarunkowany wieloma przyczynami...

- Tak, ale to, co dzieje się w Polsce, ta inflacja tematów zastępczych, prymitywna propaganda, niewątpliwie obiektywnie skomplikowany proces, hamuje.

* Kontynuujmy więc ten przegląd „wynaturzeń" demokracji. Jednym z ich przejawów jest niemal powszechnie obowiązująca zasada, że decyzje polityczne rodzą się najczęściej w gabinetach, w wyniku targów, zakulisowych umów, a nie w wyniku kompromisów merytorycznych. Są efektem zmanipulowanych konfiguracji partyjnych, a nie rzetelnych debat. Obywatelowi udostępnia się zewnętrzny obraz, zastępczy surogat, imitujący dyskusję, często przypominającą zresztą bazarową kłótnię. To, co obserwujemy w życiu politycznym Polski jest poza wszystkim, deprymujące i ośmieszające. Ludzie, zamiast tworzyć społeczeństwo obywatelskie, tracą zaufanie do polityków, czują się manipulowani, przestają brać udział w wyborach, o czym świadczy malejąca frekwencja przy urnach. Rodzi się niebezpieczna dla życia społecznego apatia...

- Zgadzam się z tą diagnozą. Kryzys demokracji przejawia się przede wszystkim w bierności społeczeństwa, które traci zaufanie do elit. Powstaje koło, które samo się nakręca, bo pasywne społeczeństwo rezygnuje z wpływania na to jakie będą elity. Demokracja jednak zawsze realizuje się w konkretnej rzeczywistości.

* To, o czym rozmawiamy dotyczy w istocie jedynie „mechanizmów demokracji", niewątpliwie niezbędnych dla zapewnienia skuteczności funkcjonowania każdego systemu politycznego. Kłopot polega na tym, że często stają się one celem samym w sobie, a nie środkiem do osiągnięcia celu. Rozpływa się gdzieś ideowy sens pojęcia demokracja...

- W zasadzie ma Pan rację, choć proponowałbym na występujące u nas zjawiska i na skutki działania owych „mechanizmów demokracji", spojrzeć nieco szerzej. Obraz nie zawsze jest ciemny. Przyznam, że zaskoczyła mnie np. reakcja społeczeństwa na ogłoszone przez premiera propozycje zmian w Konstytucji, zmian będących w gruncie rzeczy programem reformy obowiązujących zasad podziału władzy. Gdyby projekt został zrealizowany, wprowadzono by zmiany fundamentalne. Społeczeństwo zareagowało negatywnie: ponad 80 proc. badanych sprzeciwia się zmianie sposobu wyboru głowy państwa – z powszechnych wyborów bezpośrednich na pośredni wybór przez Zgromadzenie Narodowe. Nawet gdyby uznać, że przy ograniczonym kompetencjach głowy państwa i zwiększonych kompetencjach premiera pośrednie prezydenckie wybory byłyby bardziej racjonalne, to i tak społeczeństwo nie chciałoby się pozbywać raz zdobytego mechanizmu demokratycznego. Świadczy to m.in. o tym, że ludzie chcą mieć nadal wpływ na to, kto będzie prezydentem, a pośrednio – o tym, że rodzi się poczucie społecznej odpowiedzialności za sprawy państwa. Motywy tej negacji nie są co prawda dla mnie do końca jasne. W Polsce nie było przecież, nie licząc ostatnich kilkunastu lat, tradycji bezpośredniego wyboru głowy państwa. Ale nastraja optymistycznie fakt, że taka

negacja pojawiła się.

* Demokracja, przy wszystkich zastrzeżeniach do treści zawartych w tym pojęciu, to nie tylko sposób kreowania i sprawowania władzy. Stanisław Ossowski, socjolog i filozof zwracał uwagę na społeczne uwarunkowania demokracji, na relacje między działaniem instytucji demokratycznych a stanem równości społecznej i poziomem egalitaryzmu. Czy jest demokratycznym społeczeństwo, w którym panują nierówności?

- Nie ma chyba jednoznacznej odpowiedzi na takie pytanie. Jest faktem, że demokracja uśrednia. Myślę, że ważniejszym jest pytanie o równość szans, co wprost łączy się z egalitaryzmem. Platon postulował państwo elitarne oparte na rządach mędrców, a samą demokracją pojętą jako rządy ludu po prostu gardził. Z kolei jego główny oponent, Arystoteles, z nieco innych względów, uznawał demokrację za ustrój zdegenerowany i przeciwstawiał go idealnej politei. Z drugiej strony – poczucie „wartości" człowieka stwarza, przynajmniej pozornie, większe możliwości rozwiązywania problemów. Człowiek zamożny, angażujący własne środki finansowe w kampanię wyborczą, być może oczekuje od partii, na którą głosuje, więcej niż głosujący z motywów tylko ideowych.
Oceniając stan stosunków demokratycznych w państwie, zastanawiałbym się również, czy demokracja, mimo nierówności, może je zlikwidować lub ograniczać. Ale nierówności, rozwarstwienie społeczne, zwłaszcza nadmierne, źle świadczą o danym społeczeństwie i panujących w nim porządkach. Ludzie zawsze dążyli do względnej równości, widząc w tym również kryterium sprawiedliwości. Nierówności są złym zjawiskiem, które może stymulować rozwój patologii, może rodzić także tendencje autorytarne. Rządy, uważające się za demokratyczne powinny przeciwdziałać nierównościom społecznym, nie tylko poprzez rozwój systemów opieki charytatywnej, a przede wszystkim przez zmiany systemowe, które niwelowałyby źródła nierówności.

* Nawet przy różnych interpretacjach przyczyn nierówności społecznych, musimy zgodzić się z tezą, że własność prywatna, niekontrolowany rynek rodzą rozwarstwienie i czynią fikcją formalną równość wobec prawa oraz polityczne uprawnienia obywateli...

- Nie musimy zgodzić się z taką tezą, to kwestia bardziej złożona. Nie da się udowodnić, że rozwarstwienie bezpośrednio ogranicza prawa obywateli. W Stanach Zjednoczonych nierówności społeczne są ogromne, nieporównywalne z sytuacją w żadnym z krajów europejskich, a byłoby nieprawdziwym twierdzenie, że prawa polityczne są tam szczególnie ograniczane...

* ...tylko, aby być wybranym np. do Kongresu, trzeba mieć wielkie pieniądze, być bogatym...

- To prawda, wybierać jednak można...

* Kryteria równości stosowałbym także wobec warunków równego dostępu do wiedzy, oświaty, kultury, ochrony zdrowia, szeroko pojętych sfer życia społecznego. Jednym ze sztandarowych haseł lewicy, obejmującej władzę w Polsce po 1944 r. była demokratyzacja oświaty, kultury, nauki, awans cywilizacyjny społeczeństwa...

- Demokracja powinna zapewnić równy dostęp i do wiedzy, i do kultury, i do ochrony zdrowia. To nie ulega wątpliwości. Pewne ograniczenia mogą wynikać z wielkości środków finansowych, będących w dyspozycji władzy, z subiektywnie popełnianych błędów, ale co do zasady – zgoda. Są to dziedziny, które powinny być wyłączone ze sfery wpływów rynku.

* Wróćmy do sytuacji społecznej w Polsce. Nierówności, rozwarstwienie, bieguny bogactwa i biedy stały się w ciągu minionych 20 lat zjawiskiem trwale wpisanym w polski krajobraz społeczny. Zwłaszcza w pierwszych latach transformacji wyraźnie pogorszyła się sytuacja materialna ludności. Średnie dochody rodzin zmniejszyły się o ponad 30 proc. W porównaniu do realnego socjalizmu, trzykrotnie wzrosło ubóstwo. 10 proc. najlepiej uposażonych Polaków, zarabia 14-krotnie więcej niż 10 proc. wynagradzanych najsłabiej. Czy wobec tych i im podobnych zjawisk, nie jest martwym zapis Konstytucji, że „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej" (art. 2)?

- Zapis Konstytucji nie jest martwy, Ustawa Zasadnicza bowiem nie tylko stwierdza stan istniejący, ale i proklamuje cele przyszłościowe. W dziedzinie polityki społecznej ma to znaczenie szczególne. Jeśli zdecydowano się na usankcjonowanie prywatnej własności środków produkcji, to nie powinny dziwić rodzone przez tę własność nierówności i rozwarstwienie. Tej współzależności nie da się uniknąć. Trzeba natomiast tworzyć warunki, by nie były one nadmierne i nadmiernie nieuzasadnione. W Polsce mamy do czynienia z takim zjawiskiem. Zbyt duże są rozpiętości płac, zbyt duże obszary biedy. Z zapisu Konstytucji wyprowadzałbym wniosek, by stale przyglądać się czy państwo spełnia dobrze przynależne mu funkcje społeczne. Zgadzam się z Panem, że obraz rozwarstwienia społecznego jest dramatyczny. Chyba nie wystarczą tylko działania doraźne, potrzebne są, jak i w innych dziedzinach, rozwiązania systemowe.

* Czy dziś, aby wypełnić demokrację treścią, wystarczą mniej lub bardziej energiczne rozważania o obronie praw człowieka przed autorytatywnymi zakusami?

- Zdecydowanie nie wystarczą. Samo zagwarantowanie praw jednostki, nie wystarczy bez zapewnienia środków. Prawo to nie tylko kartka papieru. Prawa jednostki – to także etos społeczeństwa obywatelskiego. Samoorganizowanie się społeczeństwa, organizacje pozarządowe, działające efektywnie – to formy demokracji, których znaczenia trudno przecenić. Ich praca jest często bardziej skuteczna od tego co robi państwo. A zatem – nie tylko rozważania o prawach człowieka i nie tylko apele o ich przestrzeganie, ale przede wszystkim stwarzanie warunków, by mogły być realizowane. To byłby ten proces, który nazwał Pan „wypełnianiem demokracji treścią".

* Z naszej rozmowy wyłania się obraz pesymistyczny. Tym bardziej, że zjawiska o których mówiliśmy są charakterystyczne nie tylko dla Polski. Czy nie nadciąga jednak globalny kryzys demokracji? Czy „wynaturzenia", o których mówimy nie przekształcą się w przyszłości w zjawisko deprecjonujące ideę? Takie opinie nie są w Europie Zachodniej odosobnione...

- Nie, nie nadciąga kryzys. Demokracja nie ma alternatywy. To nie jest sytuacja, jaka panowała w okresie międzywojennym, gdy słabe demokracje zachodnie nie były w stanie postawić tamę faszyzmowi. Media, choć mamy do nich wiele uzasadnionych pretensji, są silne i wpływowe.

Mówiłem na początku, że coraz więcej państw przyjmuje demokratyczne procedury kreowania władz...

* Są różne pojęcia demokracji...

- Tak, i to naturalne, bo demokracja nie wygasza narodowych specyfik, zwłaszcza w Azji, w Afryce. Chodzi o tendencję, a ta w skali międzynarodowej jest obecnie jednoznaczna. Kryzys obejmuje niektóre mechanizmy, praktykę, to co nazywamy warstwą przedmiotową. Dotyczy Polski, i nie tylko.

Pozwoli Pan na dygresję. W dyskusjach, w rozważaniach o systemach politycznych, słowa demokracja używamy często jak wytrycha, który ma otworzyć wszystkie drzwi. Lubimy przy tym odwoływać się do doświadczeń greckich w Starożytności, zapominając, że demokracja nie była wówczas przyjmowana bezkrytycznie. Ten ustrój nie gwarantował przecież praw wszystkim. Demokracji nie ceniono bynajmniej powszechnie, a mędrcy starożytności Sokrates i Platon ostro ją krytykowali. Prof. Maria Szyszkowska przypomniała niedawno, że „zwolennicy demokracji, by wymienić Demokryta i Arystotelesa, łączyli tę formę ustroju z brakiem sprzeciwu wobec niewolnictwa. U nas rozwinęła się kilkanaście wieków później demokracja szlachecka. Zespolona z libertum veto doprowadziła do rozbiorów" („Trybuna", 9-10.05.09).
Pomiędzy klasycznym wzorem demokracji a doświadczeniami współczesności jest ogromna przepaść. Tradycji greckiej przez długi okres czasu w Europie nie kontynuowano. Powrót do haseł demokratycznych nastąpił dopiero po Rewolucji Francuskiej, a praktyka rozpoczęła się w połowie XIX wieku.
Współcześnie uznajemy zasady demokratyczne za dobry sposób organizacji życia społecznego, choć ma on niewątpliwie wady: nie daje gwarancji, że zawsze zapewni podejmowanie optymalnych decyzji, jest kosztowny itp. Ma natomiast ważną zaletę: upodmiotawnia jednostkę.

* Winston Churchill, jeszcze w 1947 r., powiedział w brytyjskiej Izbie Gmin, że choć demokracja jest „najgorszą formą rządów, to dotychczas nic lepszego nie wymyślono". Czy rzeczywiście wieńczy ona historię? Czy system zwany demokracją przetrwa wszelkie przemiany, zachodzące w świecie? Stanie się rzeczywiście modelem uniwersalnym? Czy pojawią się nowe możliwości poszukiwań innych rozwiązań?

- We współczesnych dyskusjach politycznych w świecie zderzają się dwie tendencje. Pesymiści przekonują, że kryzys demokracji ma charakter strukturalny, że sygnalizuje wrodzone wady systemu, związane m.in. z rozwojem neoliberalizmu ekonomicznego i postępem globalizacji. Optymiści sądzą, że mamy do czynienia tylko z „potknięciami", a nie z kryzysem idei. Nikt nie jest w stanie przewidzieć jak dalej potoczą się losy ludzkości, w tym polityczne. Rozważając zarówno stan współczesny, jak i perspektywy demokracji, warto jednak pamiętać, że jest to pojęcie nadmiernie pojemne i że spory o przydatność demokracji toczyli, jeszcze u jej narodzin, Sokrates i Platon, Demokryt i Arystoteles.

Rozmawiał: JERZY KRASZEWSKI

Prof. zw. dr hab. Jerzy Zajadło jest Kierownikiem Katedry Teorii i Filozofii Państwa i Prawa Uniwersytetu Gdańskiego, autorem wielu rozpraw z zakresu teorii i filozofii prawa, m.in.

monografii Formuła Radbrucha (2001), Odpowiedzialność za Mur (2003), Dylematy humanitarnej interwencji (2005), Fascynujące ścieżki filozofii prawa (2007), Po co prawnikom filozofia prawa? (2008).